

# Wyrobisz, Andrzej

---

"Fortece Rzeczypospolitej. Studium z dziejów budowy fortyfikacji stałych w państwie polsko–litewskim w XVII wieku", Bogusław Dybaś, Toruń 1998 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 91/1, 130-132

---

2000

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

w znacznej mierze z ogromu podjętej problematyki. Uboga warstwa interpretacyjna znajduje swoją przeciwwagę w obfитоści faktografii. Znaczenie pracy Mateusza Golińskiego dla studiów nad socjotopografią miast środkowo-europejskich jest sprawą otwartą. Nie ulega natomiast wątpliwości, że dla badaczy dziejów Wrocławia będzie to długo lektura obowiązkowa i owocna.

Marek Stoń  
Polska Akademia Nauk  
Instytut Historii

Bogusław Dybas, *Fortece Rzeczypospolitej. Studium z dziejów budowy fortyfikacji stałych w państwie polsko-litewskim w XVII wieku*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu” R. 88, z. 2, Towarzystwo Naukowe w Toruniu, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Toruń 1998, s. 381, ryc. 55, mapa.

Tytuł książki jest zwodniczy, zapowiada bowiem dzieło o budownictwie wojskowym, *architectura militaris*, o sztuce wojennej, tymczasem praca Bogusława Dybasa poświęcona jest przede wszystkim sprawom ustroju państwa. To zapewne tłumaczy także fakt, że mogła się ona ukazać niemal równocześnie z książką Zbigniewa Pilarczyka o prawie identycznym tytule („Fortyfikacje na ziemiach koronnych Rzeczypospolitej w XVII wieku”, Poznań 1998), nie powtarzając jednak jej treści; Pilarczyk podjął bowiem zupełnie inną problematykę, skoncentrowaną przede wszystkim wokół samych fortyfikacji, sposobu fortyfikowania polskich miast oraz siedzib szlacheckich i magnackich, choć też nie wyłącznie ich aspektów architektonicznych i militarnych.

Jeżeli jednym z podstawowych zadań państwa jest zapewnienie bezpieczeństwa przed wrogami zewnętrznymi oraz zagwarantowanie bezpieczeństwa wewnątrz kraju, to w czasach nowożytnych te właśnie obowiązki państwa znacznie się powiększyły, zarówno z powodu przemian politycznych, społecznych i gospodarczych niosących wzrost napięć i konfliktów, groźby starć zbrojnych i rewolt, jak też z powodu rozwoju techniki wojennej. Mogło temu sprostać tylko nowoczesne państwo: silne, dobrze zorganizowane, scentralizowane, dysponujące sprawnym aparatem administracyjnym i stosownymi zasobami materialnymi, czyli wpływami z podatków. Wymaganiom tym w XVI–XVIII odpowiadały monarchie absolutne w krajach Europy Zachodniej i Północnej (nie wszystkie). Pytanie — jak sobie z tym radziła Rzeczpospolita Obojga Narodów, tak bardzo różniąca się od współczesnych jej monarchii absolutnych? Zaostrza jego sens dodatkowo problem ogromu obszaru tego państwa (po Rosji i Turcji największego w ówczesnej Europie), odznaczającego się przy tym dość słabym i nierównomiernym zaludnieniem oraz — dodajmy — znacznym zróżnicowaniem etnicznym i wyznaniowym, a więc i kulturowym. Drugim obok ustroju ważnym dla możliwości fortyfikowania kraju aspektem była jego urbanizacja, a więc możliwość oparcia systemu ufortyfikowania państwa na sieci miast, poprzez zamienianie niektórych z nich w fortece, wykorzystywanie jako logistycznego zaplecza oraz jako źródła dostarczającego środków na budowę fort. Rzeczpospolita — jak wiadomo — pozostawała pod tym względem daleko w tyle za najbardziej rozwiniętymi krajami Europy. I to nie pod względem liczby miast czy gęstości ich sieci — bo te wskaźniki dla Rzeczypospolitej nie odbiegały od takowych dla krajów europejskich, nawet tych uchodzących za najbardziej zurbanizowane — ale pod względem wielkości miast i ich siły ekonomicznej oraz politycznej. W Rzeczypospolitej przeważały miasta małe, tak małe, że historycy zachodnioeuropejscy w ogóle nie uważają ich za miasta i nie biorą pod uwagę w swych rozważaniach o urbanizacji Europy. A przy tym były to miasta niezamożne. Nie nadawały się ani do przekształcania ich w fortece, ani jako zaplecze dla systemu fortyfikacji państwa. Jedynie Gdańsk spełniał warunki nowożytnej urbanizacji zachodnioeuropejskiej i on też tylko odegrał znaczącą rolę w fortyfikowaniu Rzeczypospolitej. Tak więc książka Bogusława Dybasa dotyczy fundamentalnych problemów historii przedrozbiorowej Rzeczypospolitej: specyfiki jej ustroju, jego anachroniczności i niedoskonałości, szukania własnych dróg wywiązania się przez państwo z jego podstawowych obowiązków — obronności kraju.

Badając proces powstawania systemu nowożytnych twierdz na obszarze Rzeczypospolitej w XVII w. (autor sięga jednak także do XVI w.) Bogusław Dybaś wyróżnił dwie jego zasadnicze fazy: fazę podejmowania inicjatywy i decyzji (rozdz. III) oraz fazę przetwarzania podjętych decyzji w konkretne działania: mobilizowanie środków i siły roboczej, tworzenia struktur organizacyjnych (rozdz. IV i V). O ile w monarchiach absolutnych, państwach scentralizowanych, inicjatywy i decyzje w sprawie budowy twierdz były również scentralizowane, na ogół w rękach samego króla, o tyle w Rzeczypospolitej zróżnicowanie inicjatorów i decydentów było ogromne. Stosownie do tego zróżnicowana była też faza realizacji. Zróżnicowanie to było widoczne nawet w wypadku samych tylko inicjatyw państwowych. W Rzeczypospolitej król — ze względu na ograniczenia swej władzy oraz nikłość środków finansowych — miał niewielkie możliwości działania na rzecz fortyfikowania kraju. Stąd znacząca rola sejmu, wysokich urzędników (hetmanów), a także sejmików, które jako część struktury specyficznego polskiego parlamentaryzmu oraz organy szlacheckiego samorządu terytorialnego też podejmowały inicjatywy i decyzje w tej dziedzinie. W kategorii inicjatorów i decydentów największa rola przypadła wszakże magnaterii, która nie tylko fortyfikowała swe prywatne miasta i rezydencje, lecz także miała znaczący wpływ na inicjatywy i decyzje państwowe. Splatanie się tutaj interesów magnatów z interesami państwa było znamienne dla ustroju Rzeczypospolitej. Niewielka była rola mieszczaństwa (oprócz miast pruskich, z Gdańskiem na czele). Ograniczona była też rola Kościoła — co autor silnie podkreśla, przeciwstawiając się panującym na ten temat w historiografii poglądom. Ufortyfikowany zamek prymasowski w Łowiczu był przede wszystkim siedzibą arcybiskupa — pierwszego duchownego senatora Rzeczypospolitej, a więc wysokiej rangi urzędnika, a nie fortecą Kościoła jako instytucji. W budowie fortecy jasnogórskiej wielki był udział króla, także w ponoszeniu kosztów tej budowy, traktowanej jako jedna z twierdz broniących granic państwa. Różne kościoły i klasztory były fortyfikowane lub włączane w system fortyfikacji miejskich przeważnie na koszt miast lub państwa, często zresztą wbrew woli Kościoła, który uważał to za sprzeczne z charakterem budowli sakralnych. Bardzo interesujące są spostrzeżenia autora dotyczące roli biskupów krakowskich w fortyfikowaniu Krakowa (także biskupa kijowskiego w odniesieniu do Kijowa). Występowali oni nie tyle w roli biskupów — duszpasterzy czy administratorów diecezji, lecz jako wysokiej rangi senatorowie i urzędnicy państwowi, wyprzedzając swymi inicjatywami fortyfikacyjnymi wyżej w hierarchii stojących senatorów świeckich (wszak za Kraków byli także odpowiedzialni kasztelan krakowski i wojewoda krakowski). Ich inicjatywa w dziedzinie fortyfikowania starej stolicy kontrastowała z raczej miernym zainteresowaniem czynników kościelnych budową ufortyfikowanych obiektów. Ciekawy to przyczynek do zasięgu kompetencji i odpowiedzialności za sprawy publiczne biskupów w ustroju Rzeczypospolitej. Trudno by chyba było znaleźć analogie w ustroju innych państw (oczywiście wyłączając państwa, których głową byli biskupi). Każde to na nowo przemyśleć dotychczasowe oceny działalności publicznej polskich biskupów na różnych polach, m.in. szkolnictwa, opieki społecznej i dobroczynności — czy nie były to także formy ich działalności jako urzędników państwowych?

Rezultatem tego zróżnicowania grupy inicjatorów i decydentów było powstanie bardzo zróżnicowanego systemu fortyfikacji kraju. Zdaniem autora w ogóle nie można mówić o jednym scentralizowanym systemie (tu całkowita zgodność z poglądami Zbigniewa Pilarczyka), jak w wielu innych krajach, lecz o mnogości systemów cząstkowych, wzajemnie się uzupełniających i na siebie zachodzących. W Rzeczypospolitej nie powstały wielkie silnie ufortyfikowane bastionowymi obwarowaniami miasta (z wyjątkiem wielkich miast pruskich), będące podstawą systemów fortyfikacyjnych w zachodniej Europie. Stąd się brały opinie cudzoziemców o Polsce jako kraju bez twierdz. Zabrakło w Rzeczypospolitej spoiwa ustrojowego pozwalającego na wiązanie obiektów ufortyfikowanych w scentralizowany system, umożliwiający ich optymalne wykorzystanie. I to jest najważniejsza konstatacja autora i wniosek wypływający z lektury jego książki.

Poza problematykę ustrojową autor wykroczył jedynie w rozdziale V, w którym podjął próbę oszacowania kosztów budowania twierdz w Rzeczypospolitej. Autor przeprowadził te szacunki bardzo ostrożnie, mając na uwadze fakt, że znaczną część nakładów łożonych na budowę wszelkiego rodzaju fortyfikacji stanowiły nie pieniądze, lecz środki pozapieniężne: nieopłacana robocizna szarwarkowa i pańszczyźniana, surowce pochodzące z własnych zasobów inwestorów (drewno z własnych lasów, kamień z własnych kamieniołomów, cegła i wapno z własnych cegielni i wapienników). A przy tym tych nakładów pozapieniężnych nie można przeliczać na gotówkę, gdyż w kraju o bardzo słabo rozwiniętym rynku i gospodarce pieniężnej prowadziłyby to do ustaleń absurdalnych (jak to podkreślał Witold K u l a). A o tym, jak nikła była w Rzeczypospolitej gospodarka rynkowa, w tym rynek najmniej siły roboczej, najlepiej świadczy opisany przez Dybasia przypadek Krzysztofa Radziwiłła, który zamierzał fortyfikować swoje Birże przy pomocy najemnych robotników (dysponował dużymi zasobami gotówki), ale zmuszony był z tego zrezygnować i uciec się do robocizny pańszczyźnianych chłopów, gdyż w okolicy brakowało najemników.

W sumie autor ocenia nakłady na ufortyfikowanie Rzeczypospolitej w XVII w. jako znaczne.

Jednego ważnego elementu zabrakło mi w książce Dybasia: oceny wartości tego systemu fortyfikacji, jaki w rezultacie tych wszystkich działań, o których traktuje książka, powstał, jego praktycznej przydatności w działaniach wojennych, skuteczności w obronie kraju. Wartość fortyfikacji najlepiej weryfikuje samo życie, to znacząco twierdze pokazują swoje walory w trakcie działań wojennych. To wymagałoby wnikliwej analizy wszystkich operacji wojskowych, do jakich na obszarach Rzeczypospolitej w XVII w. doszło oraz roli twierdz w tych działaniach. Jak słusznie zauważył autor, byłby to temat na osobną dużą rozprawę, wykraczającą poza ramy jego książki. Ale można też było ocenić wartość fortyfikacji w Rzeczypospolitej w XVII w. teoretycznie, analizując ich rozplanowanie i konstrukcję z punktu widzenia ówczesnej sztuki budowania twierdz, jak to uczynił Andrzej Gruszecki w odniesieniu do kilku magnackich zamków bastionowych w Małopolsce. Oceny Gruszeckiego były na ogół negatywne. Stwierdzał on, że owe magnackie fortece miały wiele niedoskonałości sprawiających, że w czasie działań wojennych mogły okazać się zupełnie nieprzydatne (najlepszym przykładem jest niedokończony zespół Wiśnicz, mający się składać z trzech elementów: zamku bastionowego, obronnego klasztoru karmelitów i ufortyfikowanego miasta, ale na skutek niezrealizowania tego ostatniego elementu zupełnie pozbawiony wartości). Już w chwili ich budowy były często przestarzałe w stosunku do szybko się rozwijającej sztuki budowania twierdz w Europie. Przestarzałe nie tylko dlatego, że reprezentowały koncepcje już w innych krajach zaniechane, ustępujące nowszym, ale przede wszystkim archaiczne wobec sztuki zdobywania twierdz i artylerii, z jaką zjawiał się nieprzyjaciel. Bez wnikliwych badań wiadomo, że losy wojen, jakie toczyła w XVII w. Rzeczypospolita, rozstrzygały się częściej w otwartym polu, a nie w trakcie oblężeń. Znanych, spektakularnych oblężeń polskich fortec było niewiele (Kudak w 1648 r., Zbaraż w 1649 r., Kraków, Warszawa, Zamość, Jasna Góra w czasie „potopu”, Kamieniec Podolski w 1672 r.?). Wiele miast nieprzyjaciel zdobywał z zaskakującą łatwością. Wiele fortec oddawano nieprzyjacielowi bez żadnego oporu, zapewne nie wierząc w jego skuteczność, a więc w walory twierdzy. Skuteczna obrona Jasnej Góry w 1655 r. byłaby wyjątkiem. Wszystko to skłania do bardzo ostrożnego optymizmu, jeśli idzie o ocenę wartości systemu ufortyfikowania Rzeczypospolitej w XVII w.

Interesujące, cenne i nowatorskie są spostrzeżenia autora na temat formowania się już w XVII w., a zwłaszcza w drugiej jego połowie, garnizonów twierdz składających się z zawodowych żołnierzy. Dotychczas prawie nie o tym nie wiedzieliśmy. Te stałe garnizony złożone z zawodowych wojskowych to nowe zjawisko nie tylko w wojsku, ale także — w wypadku miast–twierdz — w miastach polskich, w których stanowiły one nową, nieznana dotąd grupę społeczną, a zatem zmieniały tradycyjną strukturę społeczeństwa miejskiego.

Bogusław Dybaś skoncentrował swoje badania wokół jednego kluczowego problemu: relacji między ustrojem państwa a stanem jego ufortyfikowania. Badania te przyniosły niezwykle ważne i interesujące rezultaty. Przede wszystkim ukazały jedną z najważniejszych funkcji państwa, działania na rzecz obronności kraju, bardzo mało znaną kartę z dziejów przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Dostarczyły ważnych materiałów do przedstawienia państwa polsko–litewskiego na tle innych państw europejskich we wczesnej nowożytności. Dały nowe argumenty do dyskusji o stanie tego państwa i przyczynach jego słabości. To bardzo wiele.

*Andrzej Wyrobisz  
Uniwersytet Warszawski  
Instytut Historii Sztuki*

Robert Bielecki, *Szwoleżerowie Gwardii, Słynne pułki polskie I*, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 1996, s. 426, ilustr.

Autor niniejszej książki, przedwcześnie zmarły Robert Bielecki, był dziennikarzem, a zarazem wybitnym historykiem polskich powstań narodowych i badaczem epoki napoleońskiej. Zawdzięczamy mu takie prace jak „Somosierra”, „Zarys rozproszenia Wielkiej Emigracji 1831–1837”, czy napisane wspólnie z Marią Skowronkową i Jerzym Skowronkiem „Polacy na cmentarzach paryskich” oraz z Andrzejem Tyską